Nr. 135 SOSNOWIEC środa dnia 19 czerwca 1918 roku. Rok XIII.

KURJER ZAGŁĘBIA

Dziennik społeczny, polityczny i literacki. Wychodzi codziennie z wyłączeniem dni poświątecznych.

PRZEDPŁATA. W Sosnowcu bez odnoszenia do domu kwartalnie Mk. 4,50, miesięcznie 1.50 z odnoszeniem do domu oraz w kantorach i księgarniach kwartalnie 5,25, miesięcznie 1,75 Pocztą w okupacji Niemieckiej kwartalnie 4.50 miesięcznie 1.50 Pocztą w okupacji Austrjackiej kwartinie kor. 7.50 miesięcznie 2.50.

OGŁOSZENIA. Za jeden wiersz petitu lub jego miejsce przed tekstem Mk. 1.80, po tekście III str. 85 fen. Nadesłane w tekście Mk. 2.00. Zwyczajne ogłoszenia za wiersz petitowy na IV stronie 60 fen. Drobne ogłoszenia za wyraz 10 fenigów.

Adres Redakcji i Administracji: SOSNOWIEC, ul. Dęblińska Nr. 7.

Adres dla depesz: „KURJER" — SOSNOWIEC.

Redakcja i Administracja otwarta od 8-ej rano bez przerwy do 7-ej godz. wiecz. W niedziele — — i święta od 9-ej do 11-ej rano. — —

PRENUMERATĘ i OGŁOSZENIA przyjmują nadto wszystkie kantory ogłoszeń, księgarnie, — — agentury w kraju i zagranicą. — —

Pierwszy rok szkoły polskiej.

I. Zakończenie roku szkolnego.

W sobotę ubiegłą i niedzielę przypadły liczne zakończenia roku szkolnego w Sosnowcu i okolicy.

Obchodzono to zakończenie z wielką uroczystością i radosnym nastrojem, bo oto po upadku Ks. Warszawskiego i Królestwa Kongresowego — po powstaniu w 63 roku język polski został powoli wysunięty zupełnie ze szkół, a jego miejsce zajął rosyjski. Odtąd rusyfikacja szkoły postępowała ciągle i nieustannie z coraz większym naciskiem, był czas, że nawet religię kazano wykładać w języku rosyjskim.

Największy nacisk rusyfikacyjny powstał za rządów Hurki, zwłaszcza gdy kuratorem okręgu naukowego został osławiony Apuchtin.

Smutne to były czasy, kiedy nauczyciele sprowadzani z Rosji zajmowali się nietylko nauką, ale w pierwszym rzędzie szpiegostwem, kiedy przetrząsali raniec z książkami uczni i uczenic, czy się tam nie znajdzie jaka zabłąkana książka polska, kiedy ręce nauczyciela zatapiały się nawet w kieszenie szyneli uczniowskich, pozostawionych na korytarzach, lub w garderobach, kiedy w klasach na korytarzach, a nawet na ulicach nie wolno było używać polskiej mowy, boć za to wszystko karano ciężko i niejednokrotnie obdarzano ucznia biletem wilczym, posiadającym tę własność, że zamykał on dostęp do wszystkich szkół państwowych.

Książka polska nie miała nawet prawa znajdować się na stoliku ucznia, przy którym uczył się lekcji w domu rodzicielskim.

Szkoła polska w państwie rosyjskiem stawała się z każdym dniem wstrętniejszą, nikczemniejszą, podlejszą, boć nasłani nauczyciele z obcych ziem lub „perekinczycy", ubiegali się o to, aby przypodobać się cyrkularzom ministerstwa i woli naczelnika okręgu warszawskiego. Zaczynając od popa a kończąc na ostatnim szczeblu pedla, każdy miał polecone szpiegostwo.

II. Czasy Apuchtina.

A jednak do tych szkół młodzież polska uczęszczać musiała, bo jakkolwiek powoli powstawać poczęło prywatne szkolnictwo polskie, to jednakże bez świadectwa państwowej szkoły stosownie do przepisów ówczesnych obejść się nie mogła. Swiadectwo bowiem dawało prawo, chroniące od trzech letniej służby wojskowej i zapewniało wstęp do wyższych uczelni.

Można było co prawda zdawać na świadectwo maturalne ze szkół prywatnych, ale byłoby to dobrze przy innym systemie, niż rosyjski, gdzie każdy nauczyciel tak wrogo był usposobiony dla szkoły prywatnej, że tylko czekał chwili sposobnej, aby ją zgnębić i ośmieszyć.

Taką chwilę nastręczał mu każdy egzamin, gdyż tam mógł obciąć każdego ucznia.

Znane są kawały nauczycieli nawet w tych wypadkach, kiedy egzaminowano najmłodszych kandydatów przy wstąpieniu do szkoły rządowej.

Nauczyciel dyktował dziewięcioletniemu chłopcu, nie obeznanemu gruntownie z językiem obcym takie zdanie rosyjskie: „Polaki pieli żurawlami", lub „Mużyk wezł wozduch". A uczeń pisał tak jak słyszał, nierozumiejąc tekstu i często nauczyciela. Tymczasem nauczyciel źle dyktował, bo nie robił przystanków tam, gdzie się należało. Miało to być: „Pola kipieli żurawlami" lub „Mużyk wezł woz dug". Takie łapki uprawiał bezwzględnie nauczyciel szkół średnich i bardziej jeszcze hańbiąco profesor szkół wyższych, który badał uczni w czasie konkurencyjnego egzaminu do wyższych zakładów naukowych.

I igrano tak z młodzieżą, aż wreszcie w szkołach kipieć poczęło i doszło do tego, że jeden ze studentów uniwersytetu warszawskiego, doprowadzony do rozpaczy, uderzył w twarz Apuchtina.

Nie pamiętano dawno tak uradowanej Warszawy, jak w ten dzień, kiedy rozeszła się wieść o tem zajściu, sądzono bowiem, że znienawidzony kurator, po takiem skompromitowaniu, usunie się z tej placówki, że następca jego będzie oględniejszym, że wreszcie ten system jeżeli nie ze wszystkiem skasowanym zostanie, to przynajmniej zmodyfikowany.

Objawy radości przedostały się na szpalty pism, jużcić w tej formie, w jakiejby cenzura mogła przepuścić. Jeden z dowcipnych warszawian dał do „Kurjera Warszawskiego" ogłoszenie do działu ofiar w tej mniej więcej formie.

„Z powodu otrzymanej wczoraj radosnej wiadomości, grono ludzi bawiących w moim domu złożyło 25 rubli na moralnie zaniedbanych dzieci, czy coś podobnego.

Tu nastąpiło wyliczenie osób które ofiarowały te pieniądze; Z. A. 3 r., T. O. 2 r., Ż. E. 4 r., A. P. 2 r., U. C. 1 r. H. T. 1, I. N. 2, D. O. 1, S. T. 1 r., A. Ł, 2, W. M. 1, O. R. 3, D. E. 2 r.

Zebrawszy razem te rozrzucone litery przeczytać było można:

„Za to, że Apuchtin dostał w mordę".

Wywiązało się stąd śledztwo, „Kurjer Warszawski" nie mógł wskazać ofiarodawcy, bo kto zna manipulację redakcyjną, ten wie dobrze, iż nikt sprawdzać nie będzie osoby ofiarodawcy, zdarza się bowiem często, że nawet bezimiennie ktoś składa pieniądze.

Ale dla władz to wszystko nie wystarczyło. Redakcja „Kurjera" zapłaciła karę, a Apuchtin w parę dni potem dostał order i nie usunął się ze swego stanowiska.

III. Wielkie wrażenie.

Kto te czasy przeżył, kto uczęszczał do szkół o takim nastroju i w takich warunkach, ten tylko zrozumieć może doniosłość dzisiejszej chwili, kiedy zaczynające budzić się sprawiedliwsze sumienie wśród ludów Europy, żąda, aby Polskę odbudować na nowo, aby jej zwrócić zasłużone prawa do życia państwowego, i ten tylko całą duszą odczuwa budzące się prawa narodu. A wśród tych praw potężne miejsce należy się szkole polskiej, boć jaki posiew, taki plon wyrasta.

I tylko na kanwie tych wypadków zrozumiemy doniosłość chwili, kiedy w 9-ej miejskiej szkole, przewodniczący Rady Miejskiej, dr. Zieleniewski, będąc obecnym na popisie młodzieży tej szkoły, poruszony doniosłością chwili i tym nowo wschodzącym słońcem dla Polski, zapowiadającem jej dni bardziej słoneczne i niosącem jej promienie wolności i bytu narodowego, swoje serdeczne i głębokie przemówienie uświęcił łzami i łkaniem!

To była najpiękniejsza chwila niedzielnych popisów, to był największy ich urok. Niezawodnie i dzieci i zebrani chwilę tą zapamiętają do grobu.

Tak witają dzieci zmartwychwstające państwo Polskie, tak czują ci co w czasie różnych systemów obruszczania strawili swój wiek młody i dziś stąpiąc już na schyłku życia, modlą się, aby Bóg pozwolił im dożyć najszczęśliwszej chwili i doczekać się wolnej, samodzielnej Polski.

IV. Na Nowym Sielcu.

Inspektor szkolny na okrąg Będziński p. Cimoszko w sobotę miał dzień pełen trudu i pracy, boć chciałby być i tu i tam, szkół tyle, a osoby ani potroić, ani nawet podwoić nie można. Rozpoczął swoją wizytację szkół od szkoły świeżo przyjętej przez miasto od pani Żarskiej.

Naprawdę na korzyść p. inspektora zapisać trzeba, że takie szkoły zamienia na miejskie. Należy się to ich kierowniczkom, a zwłaszcza takiem jak pp.: Żarska i p. Z. Ciechowicz.

Pani Żarska dla szkoły polskiej ma bowiem duże zasługi — kto trzydzieści lat uczył, a z tych trzydziestu dwadzieścia spędził w Sosnowcu, kto szkołę na swój prowadził rachunek, ten dowiódł, że uczyć umie, że umie zjednywać zobie serca uczni i że przyczynił się, jak mógł do rozwoju polskiej oświaty. Nauczycielka, która trzydzieści lat przepracowała w szkole elementarnej zasłużyła sobie nie tylko na dobre imię, ale i na szacunek narodu i jego opiekę. Warunki bowiem w jakich musiała swoje życie przepędzić nie należą do zbyt hygienicznych i przyjemnych.

Dotąd uczęszczały do szkół tych dzieci najbiedniejszych warstw społecznych, które nie mogły dać swoim latoroślom to, czego wymagają najelementarniejsze zasadę hygieny, a równocześnie i szkoła, ograniczona silnie swemi funduszami nie zawsze mogła zaspokoić najprostszych wymagań.

Sam p. Cimoszko zwrócił na to w swojej przemowie w szkole pani Żarskiej uwagę, zaznaczając, że teraz szkoła miejska nowosielecka zajęła odpowiedniejszy lokal, niż go posiadała dawniej.

Rzeczywiście dzięki zabiegom p. inspektora szkoła nowosielecka uzyskała dla siebie cały dom osobny. Po usunięciu ścian, stworzył klasy duże, obszerne, widne i hygieniczne, pełne słońca. Zaopatrzył je pan inspektor w tablice do pogadanek z historji naturalnej i mapy olbrzymie ziemi w dwóch półkulach. Koszty wynajmu takiego lokalu wynoszą 6,000 mk. rocznie. Czy przełożona szkoły elementarnej biorąc za dziecko po 2 rb. 40 kop. miesięcznie może na taki wydatek sobie pozwolić? Popis uczni wypadł u p. Żarskiej wzorowo, dzieci odpowiadały rozumnie i deklamowały dobrze, zarówno i śpiewy, które prowadzi jedna z nauczycielek, a przyznać się należy, że pracuje z poświęceniem, tu nie chóry wybrane biorą w śpiewie udział, ale wszystkie dzieci, nawet te co do śpiewu mniejsze posiadają zdolności.

Pani przełożona prowadziła swą szkołę przez lat dwadzieścia i dawniej zawsze w duchu polskim, to zasługa naszych kobiet polskich, zasługa, którą jej na drogę życia przekazała matka. Boć dom tylko szerzył i wszczepiał tę polskość.

To też ta polskość przełożonej odbiła się na uczniach. Znać że język polski był tu przestrzegany.

Wszystkie oddziały po nabożeństwie — rozpoczęły uroczystość chórem „*Boże coś Polskę*" nastąpiły—śpiewy oddziałów i deklamacje. Trudny wiersz p. t. „Kacper Karliński" dobrze powiedział Piotr Frąckiewicz, a Stefania Żółkówna „Bitwę Racławicką". Deklamowały inne dzieci. Po opuszczeniu szkoły przez p. Cimoszko, objął przewodnictwo dalej ks. proboszcz Kazimierz Mazurkiewicz, który też rozdał uczenicom nagrody i pożegnał dzieci do końca roku szkolnego.

Ks. Mazurkiewicz wygłosił też mowę do młodzieży w kaplicy nowo-sieleckiej.

Oglądaliśmy piękne robótki i rysunki szkolne, których udziela bardzo uzdolniona rysowniczka panna Jadwiga Solecka.

Sala była przybrana zielenią i sztandarem polskim.

V. Na Pogoni.

To samo co powiedzieliśmy o szkole p. Żarskiej, możemy powtórzyć i o szkole kierowanej przez panną Zofję Ciechowiczownę. Dzięki zabiegom pana Cimoszki i ta szkoła zasłużonej przełożonej została po 20 latach egzystencji przejęta przez miasto. Oznaczono ją Nr. 15-ym. Mieści się ona przy ul. Wodnej w domu Nr. 7.

Przed wojną do szkoły tej uczęszczało przeszło 700 dzieci, a personel nauczycielski składał się z 13 osób. Po wybuchu wojny frekwencja dzieci zredukowała się do 200 dzieci.

W obecnym roku szkolnym 1917/18 zapisało się do szkoły 175 uczni i uczenic i personel nauczycielski składał się z 4-ch osób: kierowniczki szkoły, nauczycielki, Kazimiery Mikołajewskiej, prefekta ks. proboszcza Pędzicha i nauczyciela śpiewu p. Henryka Hamankiewicza.

Rezultaty całorocznej pracy okazały się pomyślne. Podczas popisu wyróżniły się ładną deklamacją Alicja Frankówna, Bolesława Zigorowska, Czesław Bork, Stefanja Podsiadłówna, Aurelja Cobanówna i Marja Zabiegałówna.

Z pośród rysunków udatne były główki Romana Ziarnki, ucznia 5-go stopnia, oraz główki i widoczki Mieczysława Lesiaka i Henryka Fabjana, uczniów 5-go stopnia.

W pięknej swej mowie wygłoszonej czystą polszczyzną pani przełożona przedstawiła stan nauk, zaznaczając

moralne zasady, któremi szkoła kierować się powinna. Pan inspektor Cimoszko dziękował kierowniczce za dobre prowadzenie szkoły i zachęcał dzieci, aby należycie spędziły wakacje.

Podkreślić musimy tu pracę p. Hamankiewicza, który bardzo dobrze prowadził lekcje śpiewu w szkole.

VI. W szkole miejskiej Nr. 9.

Szkoła ta nosi miano równocześnie Dytlowskiej, bo mieści się w zabudowaniach należących do tego przemysłowca. Jest to budynek, starego typu, nie posiadający odpowiedniej sali do zebrań, więc też akt uroczysty odbył się w klatce schodowej, tu bowiem na schodach łatwiej było rozlokować dzieci zwłaszcza biorące udział w chórach.

Za stołem prezydyalnym zastajemy tu d-ra Zieleniewskiego przewodniczącego w Radzie miejskiej, panią inżynierową Waśniewską, ks. prefekta Rubika, przybywa też jako delegat ks. proboszcz Pędzich i pan inspektor Cimoszko. Szkoła i klatka schodowa przybrana świeżą zielenią, na stole kajety, rysunki i roboty ręczne. Kierownikiem szkoły jest pan Budrys, który też przemówił pierwszy do dzieci, kładąc nacisk na to, że pierwszy to rok kiedy szkołą rządzi ministerjum polskie, a nauka prowadzona jest wyłącznie w języku ojczystym.

O mowie pana d-ra Zieleniewskiego powiedzieliśmy już na wstępie. To był jeden z tych nielicznych, wzniosłych momentów, których się nie zapomina nigdy, zapewne nie zapomną go i ci, co tej mowy do łez wzruszającej wysłuchali. Po doktorze Zieleniewskim zajął głos ks. proboszcz Pędzich i przemówił temi słowy:

„Jako delegat duchowny już w kilku szkołach byłem na akcie publicznym. Z radością zaznaczam, że szkoły pracują nie tylko dla nauki książkowej, ale czuwają, nad urobieniem moralnem ducha.

Panowie nauczyciele przykładem moralnem dają Kościołowi wiernych synów i krajowi dobrych obywateli.

Kochane dzieci, niektóre z was kończą dziś szkołę oddziałową i idą w świat, aby w nim stanąć o własnych siłach.

Pamiętajcie, że człowiek składa się z ciała i duszy. Dopóki dusza ożywia ciało, to ono jest użyteczne. Gdy ona je opuści staje się ono trupem.

Jesteście dziećmi polskiemi — Polakami macie pozostać całe życie — my zejdziemy do grobu, a wy w dalszym ciągu będziecie prowadzić dzieło przez nas zapoczątkowane. Ale jak w ciele naszem kieruje duch, tak dla całego społeczeństwa naszego potrzeba tej duszy. Tę duszę polską ukształca i urabia religja katolicka. Dopóki Polacy będą katolikami—pozostaną i polakami. Przez długie lata nie miał naród polski ani własnego króla, ani rządu, a jednak nie zginął, bo ducha polskiego czerpał w Kościele. Zachowujcie dzieci, wiarę katolicką przodków naszych, a da Bóg, że polska nie zginie i odrodzi się i będzie spełniać posłannictwo swe nietylko dla kraju, ale i dla Kościoła".

Zakończył uroczystość przemówieniem swojem pan Cimoszko, kładąc nacisk na mowę doktora Zieleniewskiego i wskazując, jak ta wielka chwila oddziałała na tych, którym nie sądzono było czerpać wiedzy z tych źródeł krynicznych polskich.

W. Cz.

VII. W szkole Nr. 2.

Sześciostopniowa szkoła miejska jest dawną szkołą kolejową i mieści się w obszernym budynku przy ulicy Nowej. Na początku roku zapisało się przeszło 300 dzieci, warunki jednak wojenne spowodowały ubycie kilkudziesięciu. Kierownikiem szkoły jest znany i wytrawny pedagog p. Antoni Skipirzepa, personel nauczycielski składa się z pp. Starzyckiej, Janickiej, Chawińskiej, Szylerówny, Bełtówny i Rogowskiego. Prefektem jest ks. J. Sobczyński.

W sobotę o 4 po południu odbył się popis na zakończenie roku, który wypadł świetnie. Złożyły się na program deklamacje, przeplatane śpiewem chóru szkolnego pod dyrekcją p. Łęgosza, nauczyciela śpiewu w szkołach miejskich. Trzeba oddać p. Łęgoszowi, że dużo pracy włożyć musiał, aby śpiew w szkołach postawić tak wysoko. Osiągnął nietylko harmonję, ale i czyste i dobre wymawianie. Deklamacje wygłoszono dobrze, niektóre z głębszem odczuciem. Wogóle miało się wrażenie, że dzieci w szkole osiągnęły duże wyrobienie i rozwój.

Na zakończenie przemówił ks. prefekt, żegnając dzieci. Kierownik, p. Skipirzepa, odczytał sprawozdanie szkolne, wyjaśniając, że szósty stopień jest zwykle nieliczny, wiele bowiem dzieci już z piątego przechodzi do 4 klasy gimnazjum, gdzie prawie zawsze odznaczają się dobrą nauką. Obecni członkowie Rady Okręgowej p. Waśniewska i p. Wosiński oraz p. inspektor w przemówieniach z uznaniem podnosili postępy dzieci, dziękując za pracę nauczycielom.

Wypracowania okazywane na popisie były zwykłemi pracami szkolnemi — i te najlepiej mówiły o dobrem wywiązywaniu się nauczycieli ze swych obowiązków. Zwracało uwagę szczególniej rozwiązanie zadania geometrycznego i arytmetycznego przez szósty stopień, Zadania geometryczne, oparte na obliczeniu bryłowotności, rozwiązane zostało przez wszystkich uczniów dobrze, tak samo i drugie, pochlebnie mówiąc o rozwoju dzieci i pracy kierownika.

Podobnież uroczyście zamknięto rok szkolny w szkole p. Szymanowicza i w szkole Walcowni Milowickiej. Szkoda tylko że na popisy te nie przybyli liczniej rodzice dzieci. *y.*

VIII. W szkole Tow. „Hr. Renarda".

W niedzielnym numerze „Kurjera Zagłębia" znalazł czytelnik artykuł streszczający działalność tej szkoły. To nam uprości sprawę, boć czytelnik wie już, że jestto jedna z największych szkół w Sosnowcu.

O 3 ej po poł. 16 czerwca olbrzymia sala gimnastyczna napełniła się dziećmi. Wpierwszych ławach siedzą najmniejsze z oddziałów wstępnych skupione, jak ptaszęta na jednej gałązce. Buzie popodpierały rączkami, oczy utkwiły w kurtynę sukienną i czekają z niecierpliwością tego, co się tam za tą zasłoną dziać będzie. Pierwszy raz pewnie są na podobnej uroczystości. Ich zaduma, ich główki, ich okrągłe twarzyczki, ich niewymuszona poza dziwny urok wywiera. Zda się że sznur tych pięcio i sześcioletnich dziewczynek wykrojono gdzieś z obrazu Murylla. Brak im tylko skrzydeł.

W sali robi się skwar coraz silniejszy, za zaimprówizowaną sceną ubierają się starsi uczniowie szkoły w odpowiednie stroje, aby wystąpić przed kolegami w obrazku przerobionym z ballady Adama Mickiewicza „Powrót Taty" obrazek ten kierowała wspólnie z dyrektorem szkoły nauczycielka Helena Dobrzańska i w czasie przedstawienia zajęła się sceną, bo przełożony szkoły p. Gębicki cały czas pracował na sali, umieszcza w ławkach uczni, zaleca spokój, a sam pracuje nad urządzeniem tej uroczystości od rana. Dyrektor szkoły muzycznej p. Stefan Jakubowicz zbiera swoich śpiewaków, którzy mają rozpocząć całą uroczystość.

Oglądamy tymczasem rysunki i roboty ręczne. Rozrzucone są one na stołach. Piękne postępy w rysunkach wykazali B. Wierzbicki, Kozierkiewicz, Ludwika Swiecówna, Kudasiewicz, W. Gawrońska, Z. Pietrakowski (rysunek z gipsu) S. Kudasiewicz (perspektywa) dając nam roboty z natury lub wzorków.

Z robotek uczennic trzeba zanotować hafty Ludwiki Swiecówny, Macugówny, Szyszkówny i innych. Wyszywania Marji Kartkówny, aplikacje Polakiewiczówny i wielu innych. Rozpoczynają uroczystość chóry i śpiewają w ciągu uroczystości kilka pieśni swojskich i polskich. Pan Jakubowicz prowadzi chóry wzorowo, zaśpiewane są dobrze, deklamacja wyraźna i czysta, Nic dziwnego, że odbiera ze wszech stron podziękowania i oklaski. Ogromne uznanie zbiera dyrektor za utwór własny. Chór górników. Deklamują kolejno Jadwiga Nega, Leon Szyszka, Marja Gruszczyńska i Józef Gwoździk, Wszystkie dzieci mówią utwory polskie patrjotyczne, mówią z przejęciem i zapałem lepiej te co są mniej stremowane. Następują występy najmniejszych jak w szopce krakowskiej, zachwyca wszystkich malutka Marysia Gębicka.

Atrakcją całej uroczystości jest „Powrót taty", zagrany wybornie zwłaszcza napad zbójców i ich obóz uscenizowany nadzwyczajnie ci o długich brodach, i djablich wąsiskach zbójcy, byli poza konkursem, Ruch naturalność, i dowcip panował na scenie.

W czasie tych produkcji mówił do dzieci p. Gębicki, zachęcając ich do nauki, rodziców zaś do tego, aby nie powstrzymywali swoich dzieci od tej nauki.

Bywa tak, że dziecko musi pozostać w domu bo matka wychodzi, dla najmniejszego powodu zatrzymuje się dzieci, które tracą przez to ciąg nauki i przyczyniają kłopot nauczycielowi, potrzebującemu nieustannie powtarzać niejedną lekcję dla nich.

Wszystkich dni szkolnych w roku jest 165 do 175, a zdarza się niezbyt rzadko, że i na tę małą ilość dni wykładowych dziecko bez poważniejszych przyczyn opuszcza połowę.

Zachęcał więc rodziców, aby nauki swoich dzieci nie lekceważyli, gdyż ta jest największem szczęściem człowieka.

Rozdaniem nagród wydanych uradowanym uczniom i płonącym ze wzruszenia dziewczynkom zajęli ks. prefekt i proboszcz Kazimierz Mazurkiewicz, oraz przedstawiciel kopalni „Renard" p. Bronisław Strzałkowski.

Uroczystość zakończyła się odśpiewaniem przez chóry szkolne „Mazurka" — Dąbrowskiego: „Jeszcze Polska nie zginęła" i pozostawiła najlepsze wrażenie.

IX. Charakter szkolnictwa.

Podaliśmy zasadnicze typy szkół, z licznej liczby tych w których obchodzono uroczyście zakończenie roku szkolnego.

Tak jak szkoła p. Budrysa, tak samo i szkoła pod kierunkiem p. Sokołowskiego stanowią typ szkół, które już dawniej jako miejskie egzystowały. Przełożeni tych szkół dłuższy czas służyli pod twardą, niewolniczy charakter noszącą rosyjską dyrekcją naukową. To też dziś jeszcze nie mogą zdać sobie sprawy, co się stało w jaki to sposób przewrót ten nastąpił?

Na ich twarzach znać pewną jakby obawę, znać że nie radzi spojrzeć po za siebie. aby nie ujrzeć czy tam za plecami nie stoi jeszcze żandarm czy go nie chwyci za kark.

Dziwnym się zapewne zdawać im musi, że mogą mówić do inspektora po polsku, że ten inspektor ich nie traktuje tak, jak traktował zwykle ten dawny. który ustąpił, którego już niema.

Skarżą się więc, że w szkole, a więcej jeszcze młodzieży jest głodno i chłodno, bo i czasy niezwykle ciężkie a i u nauczycieli się nie przelewa, skarżąc się—tu i owdzie popłynie z ich mowy rusycyzm, ale przecież z czasem się to naprawi, język odzyska dawne rodzinne prawo, Da Bóg, przyjdą czasy. że i na nogach dzieci zamian drewnianych trepek znajdą się buty, że bose nogi będą zabezpieczone od zimna, że do pieców da się kupić w bogatym Sosnowcu — węgla, że i żołądki będą pełniejsze i lepszą napełnione strawą... a przytem wszystkiem wykład zachowa język polski i ułatwi robotę. W szkole p. Sokołowskiego rysunki i roboty dobrze się przedstawiają. Znajdujemy tu mapy Królestwa polskiego i okupacji niemieckiej. Śpiew prowadzony przez specjalnego nauczyciela idzie nieźle chóry są karne i spokojne. Dzieci do szkoły zapisanych było 316, z tych przestało uczęszczać w ciągu roku 79, pozostało więc do końca roku 237.

Kończąc to sprawozdanie z wędrówek po szkole zaznaczyć musimy, że praca kobiet w naszem szkolnictwie jest bardzo wielka i na ich słabych barkach w lwiej części się opiera. W szkole rurkowni Hulczyńskiego, również jak w wielu innych, kobieta spełnia te obowiązki. Jest nią panna Dardel. Nie ustępuje ta szkoła w niczem innym szkołom, prowadzonym przez nauczycieli. Staranność około oświaty polskiej wielki, porządek wzorowy, roboty i rysunki piękne, a przytem wszędzie znać tę troskliwą rękę kobiecą, której tak chętnie poddaje się młodzież.

Szkołą kieruje pan inżynież Rudowski i dba o wszystkie jej potrzeby.

I oto mamy polską szkołę. Młodzież idzie do niej boso lub na wpół boso, w wydartych kubrakach o pustych żołądkach.

Głodno i chłodno, ale równocześnie w serca jej wstępuje otucha, że przecież to wszystko dla dobrej sprawy, która przyniesie dziś czy jutro tak przez wszystkich pożądaną odrodzoną Ojczyznę.

W. Cz.

Ostatnie wiadomości.

Sosnowiec, dnia 18 czerwca

Traktat niemiecko-finlandzki.

SZTOKHOLM 15 czerwca. Politiken donosi, że pomiędzy obecnym rządem finlandzkim a Niemcami został zawarty układ, mocą którego rząd finlandzki zobowiązał się przeprowadzić w sejmie uchwałę, zaprowadzającą monarchję; zezwolić na założenie na wyspach alandzkich niemieckiej morskiej stacji i oddać jeden z portów na wybrzeżu murmańskim do użytku Niemiec. Na wzajem rząd niemiecki przyrzekł Finlandji wydatną pomoc dla pokonania i zgniecenia bolszewików.

Pogłoski o pokoju.

ZURICH 17 czerwca. „Züricher Post" dowiaduje się z Holandji iż czynione są tam pośpieszne zabiegi w celu zainicjowania obecnie pośrednictwa pokojowego państw centralnych.

„Züricher Zeitung" zauważa: O ile powyższa akcja holenderska dojdzie do skutku i będzie zawierać w sobie poważne gwarancje powodzenia, wówczas nie można wątpić ani na chwilę, iż akcja ta znajdzie pożądany odzew w Berlinie.

Watykan a kongres pokojowy.

LONDYN. W Izbie gmin wniesiono interpelację w sprawie tajnego traktatu, zawartego między Francją, Anglją a Włochami, a obejmującego klauzulę, która odmawia Papieżowi reprezentacji na przyszłej konferencji pokojowej. W odpowiedzi oświadczył lord Stanmore, że droga, jaką w tym względzie obrano, jest zrozumiałą. Papież znajduje się w takiem samem położeniu, jak panujący w krajach neutralnych, których przedstawiciele w żadnym razie bezogólnej zgody wszystkich stron, prowadzących wojnę, nie mogliby być dopuszczeni do konferencji pokojowej.

Następca Radosławowa.

BERLIN, 17 czerwca. Radosławow prezydent ministerjum bułgarskiego ustąpił. Król przyjął dymisję. Domniemany następca ma być demokrata i przywódca opozycji, Aleksy Malinow, na początku wojny związany z Rosją takimi węzłami, jak jego przeciwnik polityczny — z państwami centralnemi.

W ciągu wojny światowej zmienił jednak poglądy i, jako prezydent Sobranja, atakował wielokrotnie w sposób gwałtowny stare państwo carów. To też niema najmniejszej obawy, aby mógł on teraz powrócić do dawnej przyjaźni.

Usuwanie generałów.

GENEWA, 17 czerwca. Clemenceau usunął szereg generałów dywizji i generałów brygady, zastępując ich małoznanymi dotychczas oficerami.

Nowy gubernator Paryża.

PARYŻ 17 czerwca. Komendant armji wschodniej Guillotnont zamianowany został w miejsce Dubaila gubernatorem wojskowym Paryża.

Zamknięcie dzienników burżuazyjnych.

MOSKWA 17 czerwca. Pet. Ag. Tel. donosi: W związku z ogłoszeniem stanu wojennego w Moskwie zamknięte zostały z rozporządzenia komisarza ludowego dla spraw wojny wszystkie dzienniki burżuazyjne.

Wojna Rosji z Syberją?

MOSKWA 17 czerwca. Dzienniki tutejsze omawiają znaczenie ogłoszonego w dniu wczorajszym wypowiedzenia wojny przez rząd rosyjski nowoutworzonemu rządowi kontrrewolucyjnemu na Syberji.

Wybuch amunicji.

WIEDEŃ 17 czerwca. Dnia 14 bm. o godz. 9 wieczorem, jak donosi „Biuro koresp.", na stacji kolei południowej Schloegmühle (koło Gloggnitz) zapalił się wagon transportu amunicji, a ogień przerzucił się na trzy dalsze wagony i spowodował wybuch ich ładunku. Energicznemu wystąpieniu komendanta transportów należy zawdzięczać, że przeszkodzono większej katastrofie, tak, iż z ludzi nikt nie zginął, ani nie odniósł ran. Naprawa uszkodzonej linji kolejowej będzie uskutecznioną w nocy.

Skazanie posła.

BUDAPESZT 17 czerwca. Z Aradu donoszą: Pos. Władysław Mamory za ukrywanie towarów i podbijanie cen skazany został na sześć miesięcy więzienia i 9000 grzywny.

Wiedeńskie głosy o pokoju.

WIEDEŃ 18 czerwca. W sprawie omawianego we Francji pokoju daje się zauważyć przekonanie, że nawet monarchowie nie mogą sformułować jednostronnie i szczerze konkretnego programu pokoju. Zwłaszcza państwa centralne już niejednokrotnie przez panujących i mężów stanu poczynili kroki w celu rzetelnego omówienia warunków pokojowych.

Ich szczere chęci w zarodku były stłumione. Dla tego zdaje się być wykluczonem, aby jeszcze raz przeciwnikom można było zaofiarować ofensywę pokojową.

Przeciwnie wystąpienie oparte na upoważnieniu do omawiania honorowego pokoju nie byłoby odrzucone, ale nawet przez dyplomatyczne układy mogłoby zostać doprowadzone do skutku.

Holandja o pokoju.

HAGA 18. Większa ilość posłów holenderskich oświadczyła się za pokojem. Posłowie ci wnoszą, że każda ze stron wojującą chętnieby to uczyniła, ale nie ufa w szczerość strony przeciwnej. Posłowie sądzą, że rząd holenderski powinien jasno tę kwestję postawić.

O statek szpitalny.

AMSTERDAM 18 Jutro popołudniu specjalny statek Zeeland wypływa na poszukiwanie zatopionego okrętu szpitalnego „Koningin Regentes". Na pokładzie znajduje się angielski komendant Fargus, niemiecki kapitan Gadow, kierownictwo w poszukiwaniu objął holenderski lejtynant Bink.

Ograniczenie chleba w Austrji.

WIEDEŃ 18. Komunikuje urząd żywnościowy, że w Wiedniu dla utrzymania obecnych zapasów mąki musi nastąpić ograniczenie racji chleba do połowy.

Komunikat niemiecki.

BERLIN 18 czerwca. Na południo zachód od Albert odparliśmy natarcie i wzięliśmy jeńców. Na północ od Aisne i na północo zachód Chateau Thierry odrzuciliśmy ataki nieprzyjacielskie.

Regulamin Rady stanu.

WARSZAWA, 17 czerwca. Rada ministrów zatwierdziła projekt regulaminu obrad Rady stanu, opracowany przez ministerstwo spraw wewnętrznych. Projekt ten będzie przedłożony Radzie stanu na pierwszem posiedzeniu do uchwalenia.

Powrót.

Powrócił do Warszawy p. Leszczyński, były komisarz do spraw polskich w Rosji, mianowany przez rząd bolszewicki po ustąpieniu p. Lednickiego ze stanowiska prezesa Komisji Likwidacyjnej.

Politycy polscy.

BUDAPESZT. 16 czerwca. Przybyli tu Andrzej ks. Lubomirski, oraz pp. Jedrzejowicz i pos. Jaworski dla odbycia narad w sprawach polskich z kierownikami polityki węgierskiej. Wyrazili oni żywą wdzięczność za sympatję z jaką się każdy węgierski polityk odnosi do narodu polskiego i wyjeżdżali pełni nadziei, że Węgry czynnie poprą każde uprawnione żądanie Polaków.

Dwie powieści polskie w tłomaczeniu chorwackiem.

W zagrzebskim „Obzorze" czytamy, iż „Dioniczka Tiskarnia u Zagrebu" wydała w chorwackiem tłomaczeniu Henryka Sienkiewicza „historiczki roman iz dobe Iwana Sobieskoga", „Na polju slava", oraz Bolesława Prusa „roman iz polskog poczkog života „Straža" „Straža" (Placówka). Obie powieści polskie literacka krytyka chorwacka powitała nader sympatycznie.

Delegaci z Warszawy i Lublina we Wiedniu.

W Wiedniu bawi od kilku dni jen. gubernator lubelski, jen. Liposzczak, w towarzystwie kierowników wydziałów miejscowych władz. Równocześnie z Warszawy przyjechali minister p. Antoni Wieniawski, oraz p. Michał Karski, przedstawiciel Związku ziemian i pp. Michał Karski, B gusław Kleszczyński Michał hr. Komorowski, jako przedstawiciele Komitetu ratunkowego.

Jen. gubernator Liposzczak konferował z ministrem spraw zagranicznych z hr. Burianem i ministrem dla Galicji Dr. Twardowskim i wiceprezesem Koła polskiego, p. Germanem. Wedle N. fr. Presse pobyt jen. Liposzczaka w Wiedniu jest w związku z rokowaniami w sprawie polskiej. Nadto miała być omawiana sprawa ustanowienia cen nowego zboża, aprowizacji miast i zaopatrzenia ludności w odzież i obuwie.

Głównym celem przyjazdu ministra Wieniawskiego jest sprawa uregulowania waluty w Królestwie, celem przyjazdu zaś przedstawicieli Związku ziemian i Komitetu ratunkowego jest załatwienie sprawy odszkodowania za rekwizycje w Polsce.

S. p. Anna Tomaszewicz - Dobrska.

Zmarła w Warszawie pierwsza lekarka polska doktorka med. Anna Tomaszewicz-Dobrska, znana niatylko w Warszawie, ale w całej Polsce tak ze swej działalności lekarskiej jak i społecznej.

Nad grobem w imieniu koleżanek żegnała ją d r med. J. Budzińska-Tylicka, kładąc nacisk na siłną indywidualność zmarłej, na jej wytrwałość w zwalczaniu trudności naukowych.

Dr. Tomaszewicz - Dobrska zaczęła praktykować w r. 1881. Kilkadziesiąt lat ciężkiej pracy poświęciła dla II go przytułku położniczego przy ul. Żelaznej, gdzie jako ordynatorka była również opiekunką najubozszych. Pod jej kierunkiem kształciło się wielu znanych akuszerów i ginekologów. Ile ś. p. Dobrska włożyła pracy organizacyjnej, z jakiemi borykała się warunkami sanitarnemi, mówi to wydana przez nią książka o tym przytułku za lata 1882 —1911.

Dla sprawy kobiecej położyła wielkie zasługi już nietylko jako pjonierka wyższych studjów, ale jako czynna bojownica o prawa obywatelskie dla kobiety polskiej.

Z Teatru.

W sobotę staraniem drużyn harcerskich przy szkołach średnich, oraz IX-ej drużyny żeńskiej w teatrze Zimowym została odegrana sztuka p. t. „Gwiazda Syberji", z przeznaczeniem dochodu na rzecz kolonii letnich. Sztuka była za graną bardzo dobrze, główne dwie role obsadzono szczęśliwie. Zarówno Kazimierz, jak i Olga wywiązali się ze swego zadania zupełnie poprawnie. Jenerał grał naprawdę jak artysta skończony, mówił wolno, dobitnie i spokojnie, akcentując należycie odpowiednie miejsca. Trudna rola majora, złego ducha więźniów pojęta była trafnie, tylko sposób wymowy dosyć nierówny sprawiał, że część wyrażona topniała na scenie i nie rozchodziła się po sali. Jak wspomniałem na scenie trzeba koniecznie wymawiać wszystkie sylaby z jednakową siłą.

Inne drugorzędne role zagrane były poprawnie i sprawiały należyty efekt.

Całość wypadła bardzo dobrze, żal tylko, że tak nieliczna publiczność przyszła do teatru.

Niezawodnie cel jednak został osiągnięty, bo bilety były rozesłane i zapewne kasa zasili się sporym funduszem na rzecz kolonii letnich dla szkolnej młodzieży, ale to nie dość, młodzi amatorzy zasłużyli na to, aby nie grali przed pustemi ławkami.

Sądzimy jednak, że poczęści w tym wypadku najbardziej winna spóźniona pora. Czerwiec nie nadaje się do widowisk w zamkniętym teatrze, publiczność obawia się skwaru.

Sztuka mogłaby być powtórzona ze skutkiem jako widowisko ludowe.

Z dnia na dzień.

Z Sosnowca

Dnia 18|VI.

— Zebranie Tow. Dobroczynności. W środę dn. 19 b. m. o godz. 6 wie czorem w lokalu przy kuchni obok kościółka Serca Jezusowego odbędzie się zwyczajne ogólne zebranie roczne członków Sosnowiecko-Sieleckiego Chrześcjańskiego Towarzystwa Dobroczynności W razie nie dojścia do skutku zebrania w powyższym terminie następne zebranie odbędzie się w tymże lokalu w środę dn. 26 czerwca i postanowienia tegoż będą prawomocne bez względu na ilość przybyłych członków.

— W sprawie uchodźców. Na ostatniem zjeździe Delegatów Rad Opiekuńczych omawiana była między innemi sprawa tych uchodźców, którzy z powodu braku dokumentów, zmuszeni byli do ukrywania się. W celu uregulowania tej kwestji, Rada Główna Opiekuńcza, po porozumieniu się z General - Gubernatorstwem, podaje do wiadomości, że Rady Opiekuńcze Powiatowe mają prawo udzielania uchodźcom odnośnych zaświadczeń, stwierdzających tożsamość osoby oraz jej prawo do zamieszkiwania danego okręgu, na mocy którego władze okupacyjne wydadzą odpowiednie dokumenty osobiste. W wątpliwych wypadkach, Rady Opiekuńcze również mają prawo wydawania zaświadczeń z zastrzeżeniem jednak, że dane pochodzą od osoby, starającej się o dowód osobisty.

— Ruble „Ob-ost". Powracający obecnie ze wschodu do kraju uchodźcy posiadają przy sobie często znaczniejsze sumy rybli wschodnich, „ob-ost", wypuszczonych przez Wschodnią Kasę Pożyczkową. Pieniądze te nie posiadają u nas obiegu. Wobec tego na rynku miejscowym posiadacze ich padają niejednokrotnie ofiarą wyzysku ze strony spekulantów, wymieniających ruble wschodnie na marki po kursie niskim, zgoła nieodpowiadającym ustalonemu urzędowemu kursowi.

Wobec tego zwracamy uwagę zainteresowanych że wspomniane ruble w Sosnowcu wymieniać można na marki po kursie 1 rb. 2 mk. w Banku Wschodniem (Osbank).

— Nowa spółka. Dowiadujemy się, iż w mieście tworzy się spółka chrześcjańska celem założenia suszarni jarzyn. O ile dojdzie do porozumienia interesowanych spółka ta otworzy z pewnym kapitałem suszarnie jarzyn na większą skalę.

— Utrudniona komunikacja. W czasach normalnych jedyną drogą dla zwożenia zebranych z pól zasiewów, była droga tak zw. kordonowa (graniczna), na której utrzymywały posterunki patrole b. straży pogranicznej. Droga ta i mosty na niej były utrzymywane w należytym porządku, obecnie mosty na tych drogach są kompletnie zniszczone. wobec czego wielu obywateli Starego Sosnowca znajduje się w przykrem położeniu, albowiem zwózka z łąk siana napotyka na duże trudności.

— Reperacje bruków. W tych dniach przystąpiono do reperacji bruku przy ulicy Nowokościelnej w kierunku stacji kolejowej Dęblińskiej. Również w ulicach, które łączy Starososnowiecką z Wiejską układa się brukowane rynsztoki, co na razie uchroni dzielnice tych ulic od różnych nieprzyjemnych wyziewów.

— Deszcz i grad. Dziś o godz. 3 i pół po południu razem z ulewnym deszczem spadł grad wielkości laskowego orzecha.

— Z przedstawienia na Pogoni W b. niedzielę w sali związku na Pogoni grono amatorów pod reżyserją p. St. Stanisławskiego wykonało po raz drugi dramat ludowy Anczyca p. t. „Emigracja chłopska".

Wykonawcy naogół wywiązali się z zadania bardzo wdzięcznie ku powszechnemu zadowoleniu licznie zgromadzonej publiczności. Zwłaszcza wśród zajmującej pierwsze rzędy dziatwy każde żywsze słowo Bartka albo Icka wywoływało ogólną radość, objawianą szczerym śmiechem To też nic dziwnego że osoby siedzące w dalszych rzędach przeważnie zmuszone były domyślać się przebiegu akcji scenicznej.

Pomimo wszystko przedstawienie ogólnie bardzo się podobało, czego najwymowniejszym dowodem były liczne brawa i oklaski.

Z Milowic.

Nadzwyczaj miłe a podniosłe wrażenie wywarł sobotni popis dziatwy szkolnej wsi Milowic. Najprzód były śpiewy narodowe, poczem deklamacje. Szczególniej te ostatnie trafiały do serc licznie zgromadzonych słuchaczy między którymi było także duchowieństwo z Czeladzi i okoliczne nauczycielstwo. Na zakończenie odegrano obrazek sceniczny kierownika tejże szkoły który, aczkolwiek trwał krótko, wypadł nadspodziewanie dobrze. Na zakończenie znowu dano śpiewy, po których zabrał głos czcigodny ks. F. Urbański, proboszcz z Czeladzi, zachęcając w podniosłych słowach dziatwę do dalszej nieustannej pracy nad zdobywaniem wiedzy, oraz rodziców tychże dzieci, aby dbali więcej o rozwój umysłowy swych latorośli i o szkołę.

Dnia następnego, t. j. w niedzielę na ogólne życzenie mieszkańców, popis został powtórzony. Dochód z przed-

stawień został przeznaczony na kwestę „Ratujmy dzieci" i biblioteczkę szkolną.

a.

Z Łagiszy.

W dn. 9 czerwca odbyła się w Łagiszy wielka zabawa ludowa na kwestę „Ratujmy dzieci", w której wzięło udział około 500 osób. Bawiono się ochoczo do późnego wieczora. Z licznych atrakcji zasługuje na uwagę popisy dziatwy z ochrony, koncert orkiestry, wyścigi na rowerach i w workach i t.p.

W zeszłym roku na jesieni pewne grono osób powzięło szlachetną i pożyteczną inicjatywę wybudowania w naszej wiosce kaplicy. Na ten cel z pewnością wystarczyłyby dobrowolne ofiary włościan i górników, którzy nie skąpiliby grosza, gdyby widzieli że zabiegi nad wzniesieniem kapliczki posuwają się naprzód. To też osoby, które powzięły ten szczytny zamiar nie powinny ustawać w połowie drogi, mając na względzie dobro i pożytek wszystkich mieszkańców wioski.

Z Siewierza i okolic.

✝ **Zwolnienie ks. F. Wasika.** Osądzony 8 lutego przez Wojenny Sąd w Będzinie ks. Tomasz Wasik, który od 25 lutego do 12 czerwca znajdował się w Sieradzkim więzieniu, zwolniony został od odsiadywania dwóchletniej kary na zasadzia łaski Monarszej. Ks. Wasik po dwudniowym pobycie w Będzinie i Sosnowcu wyjechał do Siewierza gdzie do 4 lutego pełnił obowiązki wikarjusza.

✝ **Zabranie dzwonu.** Pozostawiony czasowo w Siewierskim kościele dzwon „Jan" o którym była wzmianka w Nr. 111 „Kurjera Zagłębia", w dniu 11 czerwca zabrany został przez władze wojskowe. Ten dzwon zwoływał wiernych w przeciągu 352 lat.

„Czarna ręka" w Kielcach.

Pisaliśmy już w artykule Wypadki najboleśniejsze o tej sprawie (patrz 130) dziś podajemy sporą garść szczegółów, rzucających jaskrawe światło na zepsucie młodzieży.

Od pewnego czasu śród kupców kieleckich zapanowało żywe zaniepokojenie wyjaśnione znikaniem ze sklepów towaru. Zauważono to przedewszystkiem w cukierniach, składach materjałów łokciowych, u czapników i t. p. Daremne było opłacanie stróżów nocnych i śledzenie służby. Zamki pozostawały nienaruszone, mimo to, liczba poszkodowanych rosła.

Aż niespodziewanie któregoś dnia przyłapano w jednym ze sklepów przyzwoicie odzianego młodzieńca, który szybkim ruchem ściągnął coś z bufetu i schował do kieszeni. —

W komisarjacie zdumienie wywołał fakt, że w aresztowanym poznano ucznia 6-ej klasy kieleckiej szkoły handlowej. Pózatem był to syn bogatych rodziców ludzi, cieszących się powszechnym w mieście szacunkiem.

Fakt ten, rzecz prosta, poruszył całe Kielce.

Lecz nie tu kres sensacji. Bo oto następnego zaraz dnia uciekło z domów rodzicielskich sześciu kolegów ucznia-złodzieja.

Zarządzona pogoń przyłapała ich wszystkich aż w Lublinie.

Poddani śledztwu, chłopcy ci przyznali się, że — łącznie z kilkudziesięciu rówieśnikami (od 16—18 lat tworzyli partję świętej ekspropjacji, czyli „Czarnej ręki". Byli to wszystko uczniowie z 6 i 7 klasy, synowie ludzi, zajmujących najpoważniejsze stanowiska zarówno w Kielcach jak ich okolicy.

System kradzieży polegał na tem, że chłopcy odziani w peleryny, wchodzili do upatrzonego sklepu i podczas gdy jeden kupował — inni zabierali co im w ręce wpadło. Wedle „ustawy", każdy członek miał obowiązek podczas takiej wizyty kraść. Inaczej — za niezręczność i sprzeniewierzanie się obowiązkom — otrzymywał chłostę.

W ten sposób banda grasowała kilka tygodni. Obiecujący młodzieńcy puszczali pieniądze na pijatyki i kobiety.

Z różnych stron.

☐ **Pożar Słonimia.** W Słonimie wybuchł pożar, który ogarnął trzy czwarte miasta razem z cmentarzami. Spaliło się 260 domów. Spalił się też cmentarz. Pozostała tylko jedna dzielnica. Około 6000 ludzi pozostało bez dachu nad głową. Spaliło się 8 osób, a mnóstwo jest poparzonych.

☐ **700 rozwodów w 4 miesiącach** załatwił, jak pisze „Dziennik Cieszyński", jeden jedyny sąd okręgowy w Berlinie. Liczby te wymownie świadczą o nędzy moralnej w obecnych czasach.

☐ **Wilki w Siedmiogrodzie.** Donoszą z Brasso: Obok miejscowości Szasfenes natarła gromada wilków na stado owiec, które padły ofiarą krwiożerczości swych napastników. Również i z innych okolic Siedmiogrodu nadchodzą niepokojące wiadomości o licznych hufcach wilczych, które wszędzie czynią wielkie szkody. Fakt pojawienia się wilków w porze już prawie letniej jest nader rzadki—należy przyjąć jako jedną z nadzwyczajności, które tak szczodrą dłonią sypie nam stale wojna.

„Dengue".

O zagadkowej nowej epidemji, szerzącej się obecnie w Hiszpanji nadchodzą następujące szczegóły:

Epidemja szerzy się z nadzwyczajną szybkością, głównie wśród dzieci i starców, a ogarnęła najszersze koła ludności. Choroba trwa około dwóch tygodni, a nie jest śmiertelna. Wypadku śmierci z niej dotychczas nie zanotowano. Lekarze przypuszczają, że jest to gorączka „Dengue" lub maltajska. Choroby te, spotykane na wybrzeżu śródziemnomorskim, szerzą się niekiedy epidemicznie.

Gorączka maltajska której rzekomego bakcyla poznano, przenosi się przez mleko chorych kóz. W załodze Malty, choroba ta dawniej tak bardzo częsta, zniknęła prawie doszczętnie, gdy zakazano żołnierzom spożywania niegotowanego mleka koziego.

Zarazić się też może jedna osoba od drugiej. Gorączka „Dengue" rozpoczyna się temi samemi symptomatami, jak influenca, lecz potem występują przy niej wyrzuty skórne, jak przy szkarlatynie i znikają po tygodniu.

Nauka historji dla naszych wnuków.

(Wyjątek z podręcznika, wydanego w roku 1973).

„Kiedy para trzewików kosztowała parę miljonów, a technika artyleryjska doszła do takiej doskonałości, że nabój działa dalekonośnego mógł oblecieć w przeciągu dwóch minut ziemię i zabić kanoniera, który go wystrzelił, zawarto w Europie trwały pokój światowy, z 3-letnią gwarancją.

Każde z państw inaczej się zapatrywało na ów pokój. O Rosji mówiono, że ma pokój obity na czerwono. Austrja dostała pokój z wspólnem wejściem. Niemcy otrzymały „pokój z widokiem na morze. Anglji przypadł pokój z łaźnią, a Turcja uzyskała pokój z centralnem ogrzewaniem, które ze względu na klimat, panujący w tym kraju, było jej zupełnie zbytecznem.

Nielepszy los przypadł Polsce. Polska musiała się zadowolić pokojem z pruską ścianą. Jak wiadomo, ścianki tego rodzaju nie dają gwarancji trwałości. Ponadto w państwach neutralnych cały ten pokój nazywano dardanelskim, co mogło także pochodzić stąd, że rozstrzygnięto kwestję cieśniny tej nazwy.

„Po zawarciu pokoju, jak to było do przewidzenia, nastąpiły szalone przewroty natury ekonomicznej. Przedewszystkiem rządy wszystkich państw wojujących spostrzegły z przerażeniem, że nawet po tak długiej wojnie mają jeszcze za dużo ludzi, a za mało pieniędzy. Administracja austrjacka np. wydała wielki okrzyk zdziwienia, gdy się przekonała, że większość urzędników państwowych, pomimo dodatków drożyźnianych, nie pomarła z głodu i że sfery te, z wrodzoną sobie fantazją domagają się znowu podwyżek.

Szczęściem ówczesny minister skarbu wpadł na genialny pomysł. Stosownie do jego wskazówek wytoczył rząd wszystkim urzędnikom państwowym dyscyplinarkę o„ długoletnie uprawianie łapownictwa. Był to straszny i trudny do udowodnienia zarzut, ale rząd stanął słusznie na stanowisku, że jeżeli ludzie ci przy swoich pensjach mogli przeżyć cały okres wojny, musieli najwidoczniej zarobkować też w sposób nielegalny. Albo okradli rząd, albo też brali łapówki. Podobnie ostro wzięto się do dostawców wojskowych i wszystkich tych spekulantów, którzy porobili na wojnie majątki poniżej 5 miljonów koron i wskutek tego nie mogli nic subskrybować na Pierwszą Państwową Pożyczkę Pokojową.

„O wyglądzie, jaki w tym czasie przybrał kraj, świadczy następujące zdarzenie. W rok po wojnie przybył do Lwowa lotnik francuski i zaleciał oczywiście — do George'a. Uderzony niebywałemi pustkami na ulicach miasta, w lokalach, restauracyjnych i hotelach, gość, który znał nasz gród z lepszych, wojennych czasów, zapragnął się dowiedzieć o przyczynie tego fenomenu.

„Pewnego razu zapytał portjera:

— Gdzież właściwie są te piękne panie, ci wytworni panowie, którym się w czasie wojny tak wiodło? Gdzież znikli dostawcy wojskowi i wogóle ludzie, którzy na wojnie robili interesy?

„Portjer się uśmiechnął.

— Wszyscy ci, którzy się na wojnie dorobili majątków, poszli do więzienia — odpowiedział.

— To straszne! A gdzież w takim razie ci biedni, którzy chodzili w drewnianych trzewikach i nigdy na wojnie ani grosza nie zarobili?

— Tych przecież niema. Trzeba ich było zamknąć do Kulparkowa, jako nieuleczalnych warjatów.

„Szczutek".

Redaktor odpowiedzialny JOZEF OSKOLSKI. Wydawca ANTONI MAZURKIEWICZ. Drukarnia „KURJERA ZAGŁĘBIA" ul. Dęblińska Nr. 7.
Za pozwoleniem cenzury niemieckiej.